



Jerzy Przybylski (Kumala), Leon Niemczyk (Pogorzelski) i Aleksander Fogiel (Kowalski)

ROMAN ŁOBODA

BEREZIACY

Na wstępie chciałbym zasygnalizować ukontentowanie, a to z dwóch względów: po pierwsze, że wreszcie na scenach łódzkich ukazują się sztuki współczesne i to do tego autorów łódzkich, po drugie, że utwór Karola Obidniaka „Bereziacy” otrzymał udany kształt sceniczny.

Młody dramaturg łódzki podjął się zadania trudnego. autentyczne wydarzenia lat 1937—39 w Berezie Kartuskiej zapragnął utrwalić za pośrednictwem dramatu. Chcąc zachować wierność prawdzie, świadomie ograniczał, to, co jest syrenim głosem i osobistą przygodą autora — fikcją literacką.

Wyrzeczenie nie poszło na marne. Otrzymałoby wprawdzie to, co niektórzy nazwałby reportażem scenicznym, ale poetyka faktów trafnie zakomponowana przez autora i poparta dobrym dialogiem zająłaby pełnym blaskiem.

Poetyka to dramatyczna i okrutna. Na próbę charakterów wystawieni są więźniowie — komuniści. Na najwyższych szczeblach sanacji opracowuje się plany łamania postaw moralnych, rozbijanie solidarności uwięzionych zarówno perfidnie wyrefinowanymi jak i brutalnymi metodami. Niepojęte wydaje się, jak człowiek mógł przebrnąć przez całe poacie historii pod ciśnieniem cierpienia zachowując siłę odporu.

Ale poetyka faktów w „Bereziakach” jest tragiczna, lecz nie beznadziejna i to Obidniak umiał bez detej deklaracyjności opowiedzieć. Ani podstęp, ani przemoc nie złamały bereziaków. Miarę zakłamania i niegodziwości jednych ludzi może zrównoważyć hart, solidarność i bohaterstwo innych ludzi.

To są optymistyczne obszary historii, optymistyczny wydzźwięk historii bereziaków, co Obidniak umiał dostrzec.

Obok cywilizacji i technicyzacji rozwijają się nauki o człowieku. Najbliższym sąsiadem Polski są w latach 1937—39 Niemcy faszystowskie, gdzie te dwa skrzydła postępu posłużą im niebawem za naukową podstawę do budowy obozów koncentracyjnych i pieców krematoryjnych.

Polscy komuniści wiedzieli, co się dzieje u sąsiadów i co grozi ich Ojczyźnie.

Wstrząsająca jest scena w „Bereziakach”, gdy więźniowie dowiadują się o rozwiązaniu

KPP. Ale i tę próbę ich charakterów wytrzymują. Cios jest potężny, lecz ich nie powala. KPP jest rozwiązana, bramy więzienia otwarte. Padają pierwsze bomby. Komuniści chwytają za broń. Idą walczyć przeciwko wspólnemu wrogowi Ojczyzny i wrogowi humanizmu.

Wydaje się, że prawda o bereziakach jest prawdą o człowieku, o jego walce i trudnym zwycięstwie.

Spektakl przykuwa uwagę widza. Nie ma w nim dźwięczności, a przepłatanie się scen więziennych ze scenami ze sfer rządzących, poszerza prawdę o Berezie Kartuskiej o całe zaplecze i mechanizm polityczny owych czasów, które nie są przecież jeszcze historyczne, dopóki żyją ci, którzy je pamiętają, i ci, którzy bohaterstwo przeżyli jako więźniowie.

Przepłatanie scen daje żywość utrzymanej w tempie, ale nie nerwowej inscenizacji. Jakby spokojny i rozwaga narzucały to tempo, bo przecież tylko spokój i solidarność mogły podeprzeć charaktery więźniów i uratować wiarę w idee.

Oto na tle surowej, sugestywnej i funkcjonalnej scenografii Mariana Stańczaka widzimy więźniów Berezy. Wśród jągotu gwizdków i wrzasków strażników przebiegają stukające drewnianymi łopatkami bereziacy. Jest to scena dobrze wyważona reżysersko i stwarza od razu nastrój znakomicie obrazujący obóz odosobnienia, jak go delikatnie nazywali jego twórcy.

Nie wierzący w nic, poza teką ministerialną, Minister w interpretacji Mariana Nowieckiego, to typ eleganckiego gracza, zręcznego żonglującego frazesami, przez które przeziiera cynizm i bez troskie siebiepaństwo. Świetnie Nowicki oddaje swobodę i obycie człowieka z „towarzystwa”, który wle, ile głupoty można ukryć za godną postawą, pięknym gestem i zręcznym, w porę powleczianym, banałem.

Równie reprezentacyjny jest Leon Niemczyk jako Pogorzelski, dyrektor departamentu. Różnica między tymi panami jest jednak widoczna. Dobrze został rozegrany dialog tych dwóch dygnitarzy, z których jeden (Niemczyk) bardzo subtelny niuansami podkreśla swoje poważanie wobec szefa, zachowując jednak dla siebie

nietykalność salonowca oraz sceptycyzm i rezerwę. Dyrektor zaczyna dostrzegać krótkowzroczność polityczną szefa i swoje w końcu bankructwo. Minister czuje się mocno osadzony w ślodzie, pozwala sobie na ironiczną wzdrgnięcie pod adresem swojego szefa w obecności podwładnego. Przenikliwość ministra jest doraźna. Pouczająca aktorsko scena.

Jerzy Przybylski po świetnej kreacji w „Nocy spowiedzi”, znów przywdział mundur. Tym razem wyższego oficera policji. Przybylski jest jednym z tych aktorów, które go pojawienie się na scenie przykuwa uwagę. Słowa wypowiedziane przez niego mają znaczenie. Słowa wypowiedziane przez Kumala, komendanta obozu w Berezie, w ustach Przybylskiego nabierają większego nieco znaczenia. Ironicznie mądry uśmiech Przybylskiego i akcentacja dykeji stwarzają pozory jakoby ewaluacja — pedagogiczne komunały, bliskie kapraleskiej dydaktyce, wygłaszane przez Kumala, były czynną więcej — makiawelstwem pod mistycyzm, obliczony na naiwnych. Tymczasem Kumala w zamierzeniu autora — tak mi się zdaje — Machiavellim nie był, przydał mu ten podtekst odwróca roli.

Zdecydowany sadyzm policjanta z cenzusem Soleckiego, który z werwą demonstrował Andrzej Jędrzejewski, nie wymagał wyrafinowanej interpretacji.

Jak z żurnala wycięty przodownik Kowalski. Postać okazywa, uosobienie przedwojennego policjanta, jedyna i żywa w gestie i głosie, postaci i grze Aleksandra Fogiela. W ogóle z obsadą ról reżyser Roman Sykała nie miał chyba kłopotu. Wyszło bezbłędnie. To były role bardzo plastyczne i zróżnicowane.

Trudniej było w dużej gromadzie więźniów zaznaczyć swoją indywidualność aktorską. Tadeusz Sabara w znakomity sposób dokonał przewodu psychologicznego słabego i nieporadnego inteligenta, który w warunkach więziennych krzepnie na tęgłego „twardziela”.

Chłop — filozof o wielkim sercu, zadziorny zabijaka i niezawodny kumpel, Władzimir Skoczylas, śledził w tym wszystkim jak ulal. Prawdziwie oddana rubasność, prostota i siła, bez przyprawy fałszywych gier.

Być może jednak przez swoją największą charakterystyczną rolę te najbardziej utkwiły mi w pamięci, chociaż i Czesława Przybył i Mirosława Szonerta i Michała Szewczyka, i Zbigniewa Niewczas, i Janusza Mazanka, no i cały wyrównany zespół pamięta się z uznaniem.

Karol Obidniak, „Bereziacy”. Opracowanie dramatyczne i reżyseria: Roman Sykała. Scenografia: Marian Stańczak. Teatr Powszechny.